Cena 10 hal.

Nr. 15 — Kraków, Sobota 9 Stycznia 1915. — Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Spory polsko-żydowskie w Królestwie.

Wywiad korespondenta „Rieczy" z posłem do Dumy Grabskim.

„Kuryer Poznański" zamieścił w nrze 3 artykuł p. t. „Sprawa żydowska w Królestwie Polskiem", świadczący ,że groza wojny niezdołała złagodzić walki polsko-żydowskiej, że walka ta trwa dalej, wre na całej linii i pomimo ważących się losów krwawej wojny, głośnym echem odbija się za pośrednictwem prasy petersburskiej i moskiewskiej po całej Rosyi.

Pomimo klęsk ekonomicznych, jakie przyniosła wojna, nie kończy się tam walka ekonomiczna, trwa ona dalej i z dawną siłą, bojkot ekonomiczny uznany jako jedyna broń przeciwko zalewowi żydowskiemu w Królestwie prowadzony jest z całą konsekwencyą, przenosząc się do wszystkich organizacyj.

„Rosyjsko-żydowskie pisma postępowe przepełnione są artykułami o sprawie polsko-żydowskiej, w Moskwie i Petrogradzie wygłaszają postępowi Rosyanie odczyty publiczne w tej kwestyi. Echa tej walki odzywają się nawet za granicą w pismach niemieckich, służących interesom żydów, zabierają głos ludzie znani, jak Brandes w obronie rzekomo prześladowanego żydostwa. Społeczeństwo polskie słusznie się irytuje oszczerstwami żydowskiemi i mieszaniem się postępowców rosyjskich w wewnętrzne sprawy polskie, gdyż kadeci i inni postępowcy rosyjscy narzucają się Polakom jako sędziowie rozjemcy w sprawie polsko-żydowskiej".

„Głośnem echem odezwało się najnowsze zajście w warszawskim Komitecie Obywatelskim, gdy to członkowie żydowscy sekcyi żydowskiej wystąpili z niej rzekomo krzywdzeni przez Polaków. Z powodu zajścia tego współpracownik kadeckiej „Rieczy" udał się do członka Centralnego Komitetu Obywatelskiego i posła do Dumy państwowej p. Grabskiego po informacye o stosunkach polsko-żydowskich. Rozmowę tę z posłem Grabskim zamieszcza korespondent w „Rieczy", a jest ona doskonałem zobrazowaniem obecnego stanu rzeczy w sprawie polsko-żydowskiej".

„Poseł Grabski o stosunkach polsko-żydowskich powiedział mniej więcej: Centralny Komitet Obywatelski wychodzi z założenia, że cała ludność Królestwa Polskiego, która ucierpiała wskutek wypadków wojennych, bez względu na wyznanie, ma równe prawa do wsparć i pomocy, powtóre zaś faktem jest, że społeczeństwo polskie jako całość przejęte jest duchem antysemityzmu. Nie znaczy to, że wszyscy Polacy bez wyjątku są antysemitami, ale z antysemityzmem trzeba się liczyć koniecznie".

„Centralny Komitet Obywatelski jednak ma na celu tylko niesienie pomocy i dlatego w swej działalności nie kieruje się żadnemi względami na wyznanie, zagadnieniami politycznemi nie zajmuje się wcale. Na moje zapytanie — pisze korespondent — dlaczego mimo tej tolerancyi Centralnego Komitetu, niema żydów w Centralnym Komitecie, w komitecie warszawskim i w większości komitetów prowincyonalnych, p. Grabski odpowiedział: Pierwotnie zamierzano utworzyć Komitet Centralny z 60 członków, mieli wejść wtedy także żydzi do komitetu. Władze jednak nam zwróciły na to uwagę, że tak obszerny komitet nie jest pożądany ze względu na sprawę samą, a my przyznaliśmy im słuszność, bo tak wielki aparat niebyłby zdolny do owocnej pracy".

„Trzeba było więc spis członków znacznie zmniejszyć i do komitetu weszli przedstawiciele 4 najważniejszych organizacyj społecznych w kraju. Gdyby do tych organizacyj byli należeli żydzi, byliby na ogólnych zasadach weszli także do Komitetu Centralnego, ale żydów w tych organizacyach społecznych wcale nie było. Tem się tłumaczy nieobecność żydów w Komitecie Centralnym, o jakiemś zasadniczem wykluczeniu żydów z komitetu niema mowy. Komitet Centralny został potem powiększony kilku członkami, których wybierał warszawski komitet obywatelski miejski".

„Warszawski komitet mógł wybrać swego członka Józefa Natansona i byłoby to może lepiej, ale przepisów warszawskiemu komitetowi Komitet Centralny nie mógł robić, kogo ma wybierać. Członkowie kooptowani w Komitecie Centralnym wyszli z wyborów, nie może tu być mowy o jakiemś zasadniczem wykluczeniu żydów.

Korespondent „Rieczy" zwraca uwagę na to, że Józef Natanson nie ma wpływu i znaczenia pomiędzy żydostwem, należało wybrać Stanisława Natansona, który jest zastępcą przełożonego warszawskiej gminy żydowskiej. P. Grabski przyznaje, że Józef Natanson nie ma kontaktu z masami żydowskiemi, ale Stanisława Natansona nie można wybierać jako przedstawiciela gminy żydowskiej, bo ta jako organizacya wyznaniowa nie ma prawa do reprezentacyi w komitecie, który z zasady nie kieruje się względami wyznaniowemi, wszak arcybiskup warszawski również nie należy do komitetu. Dlatego też wszelkie pogłoski o tem, jakoby chciano kooptować do Komitetu Centralnego przełożonego warszawskiej gminy żydowskiej Bergsona są bezpodstawne, bo komitet tą sprawą wcale się nie zajmował. Korespondent twierdzi, że żydom obecnie niesie pomoc wyłącznie warszawska gmina żydowska, a Komitet Centralny tej instytucyi dał tylko swój stempel i swoją firmę, z bogatych swych środków zaś, które w znacznej części zostały zebrane drogą publicznej dobroczynności, udzielił gminie na pomoc żydom bezdomnym tylko 7000 rubli. W tem niektórzy upatrują niesprawiedliwość i żądają dla sprawiedliwego rozdziału wsparć udziału żydów w komitetach. — P. Grabski oświadczył, że co do cyfr narazie nie może dać odpowiedzi, ale rachunki Komitetu będą swego czasu ogłoszone. W zasadzie jednak jest zatem, aby pomocy żydom udzielały komitety obywatelskie, a nie gmina żydowska. „Sekcya dla potrzeb ludności żydowskiej" przy Centralnym Komitecie była próbą rozwiązania tego zagadnienia, ale nie udała się. Komitet będzie się starał rozwiązać ją w sposób inny".

„Zresztą działalność komitetów jeszcze nie jest dostatecznie rozwinięta, szczególnie na prowincyi jest ona w wielu miejscowościach dopiero w zarodku ; może być, że tam żydzi nie otrzymali pomocy, ale nie wolno zapominać, że i ludność polska tam żadnej pomocy nie doznała. W innych guberniach zaś np. w radomskiej pomoc jest już zorganizowana zupełnie i tam żydzi we wszystkich komitetach współpracują razem z Polakami i praca idzie zupełnie prawidłowo. W pracy komitetów miejskch na prowincyi żydzi przeważnie biorą udział, aczkolwiek miejscami bywa i inaczej. W komitetach przedmieść Warszawy odbjawiła się dążność do niesienia pomocy tylko ludności polskiej. Komitet centralny wysłał tamże jednak swego delegata celem wyjaśnienia tym komitetom, że pomoc winna być udzielana bez względu na wyznanie. Bywa i tak, że Polacy nie chcą współpracować z żydami w komitetach, szczególnie tam, gdzie niema żydowskiej inteligencyi. Antagonizm między żydami i Polakami pojawia się tu i ówdzie, ale trzeba się z tem liczyć jako z rzeczą nieuniknioną. Liczy się ztem także Komitet Centralny, ale zawsze kroczy według swych zasad, że pomoc powinna być niesiona bez względu na różnice wyznaniowe.

„Co do wystąpienia członków żydowskich ze sekcyi żydowskiej przy Centralnym Komitecie p .Grabski powiada: Sekcya żydowska została utworzona w tym celu, aby z ogólnych potrzeb wyłuszczała specyalne potrzeby ludności żydowskiej. Chodziło tu np. o żydów, którzy wskutek operacyj wojennych opuścili swe siedziby, oraz o takich, którzy popadli w najostateczniejszą nędzę i absolutnie sobie radzić nie mogli. Zadaniem sekcyj żydowskich w takim razie byłoby tylko przekładanie specyalnych potrzeb żydowskich komitetom. Sekcye żydowskie pojęły swoje zadanie tak, że zasadniczo wysunęły kwestyę żydowską we wszystkich komitetach, żądając utworzenia sekcyi przy wszystkich komitetach i jako zadanie swe pojmowali tylko rozbieranie sporów pomiędzy komitetami a żydami. Takie postawienie kwestyi dla Centralnego Komitetu z zasadniczych przyczyn było niemożliwe.

„Obywatelskie komitety są dla niesienia pomocy wszystkim mieszkańcom Królestwa bez względu na różnice wyznaniowe i narodowe. Dlatego Komitet Centralny uważa za rzecz pożądaną dla owocnej pracy, aby w skład komitetów miejscowych wchodzili także żydzi. — Organizowanie osobnych sekcyj żydowskich Centralny Komitet dopuszcza tylko w takich miejscowościach, gdzie potrzeby żydowskie wyróżniają się z ogólnych potrzeb ludności. Na ogół tworzenie takich sekcyj żydowskich jest niepotrzebne. Komitet miejski warszawski nie mając sekcyi żydowskiej, niesie pomoc i żydowskiej ludności. To samo dzieje się w gubernii radomskiej. Zdarzało się i tak, że ludność chrześcijańska w wielu miejscowościach pierwsza się zabrała do organizowania pomocy, zakładając tanie kuchnie, herbaciarnie i sporządzając spisy osób potrzebujących pomocy. Żydzi dopiero później poszli za jej przykładem. Tak np. zbiegowie chrześcijańscy z Kalisza podali spis biednych komitetowi, za ich przykładem później i żydzi kaliscy uczynili to samo. Jedni i drudzy doznali pomocy. Komitet Centralny pragnie, aby żydzi pracowali razem z chrześcijanami w komitetach, a nie tworzyli osobnych sekcyj. Wystąpienie żydów z sekcyi żydowskiej przy Komitecie Centralnym nie będzie miało żadnych praktycznych następstw, bo sekcya ta nie zaczęła nawet jeszcze praktycznej roboty. Komitet będzie szukał innych sposobów, aby swoje zadanie spełnić i nieść pomoc także żydowskiej ludności".

Rozkaz dzienny w Legionach.

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska. Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wam przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski pomimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

3/I. 1915.

Komendant:
J. Piłsudski, m. p., brygadyer.

Podziękowanie protektorce Legionów

Brygadyer Piłsudski wystosował do protektorki Komitetu Gwiazdki dla Legionistów, arcyksiężnej Izabelli, następujący telegram:

W imieniu pozostającego pod mą komendą Legionu polskiego ośmielam się wyrazić najuniżeńsze podziękowanie za dary świąteczne, które zostały rozdane załodze, leżącej w rowach strzeleckich wśród najgwałtowniejszego ognia nieprzyjacielskiego.

Piłsudski, brygadyer.

Na ten telegram otrzymał brygadyer Piłsudski następującą odpowiedź:

Wysoce ucieszona wiadomością, że mężne Legiony szczęśliwie otrzymały przeznaczone dla nich dary świąteczne, wyrażam Panu podziekowanie za wiadomość i życzę Boskiej pomocy do ostatecznego zwycięstwa.

Arcyksiężna **Izabella.**

Z historyi galicyjskiego tułactwa.

Mniej więcej w połowie września zajechał na główny dworzec w Lublanie pierwszy pociąg przywożący setki ewakuowanych głównie z najbliższych okolic Przemyśla. Prawdziwi wygnańcy! Na rozkaz komendy twierdzy opuścić musieli ukochany gorąco kraj rodzinny, chaty, w których się wychowali, kościoły o smukłych wieżyczkach i wreszcie tę żyzną i urodzajną ziemię żywicielkę, co karmiła ich dotąd obfitemi swemi plonami. Na wygnanie! rozkaz przychodził nieraz tak nagle, tak niepodziewanie, że nie było czasu myśleć o zabraniu ze sobą w dalekie strony nieraz najniezbędniejszych rzeczy. To też wielka część wygnańców wysiada z pociągu w codziennych szatach tych samych, których do pracy zwyczajnie używali — bez kufrów, bez tobołków. Pozostawili tam w ojczyźnie wszystko, urodzajne pola, warsztaty, gospodarstwo, cały swój dobytek. Niejeden z nich lat kilkanaście pracował, aby się czegoś dorobić, aby kupić kawał pola lub nową zbudować chatę. Marzenie wreszcie spełniło się. Na kupionem kawałku pola falowała jeszcze złota pszenica, chata była już prawie pod dachem, gdy nadszedł twardy rozkaz: na wygnanie! — Nie było czasu zebrać bujną pszenicę i dokończyć budowy chałupy, bo już w kilka dni później tratowały złote jej kłosy końskie kopyta a z nowej chałupy pozostała tylko kupka gruzów i niedopalone belki. Kto bacznie przyglądał się wysiadającym z pociągu, ten zauważył łatwo jaka różnorodność myśli i uczuć malowała się na twarzach tych nieszczęśliwych wygnańców. Kobiety przeważnie płakały, a myśl ich leciała hen! do mężów i ojców, co zwartem szeregiem stanęli, by bronić kraju przed brutalną napaścią wroga z północy. „Och! gdyby on tu był, jakoś łatwiej byłoby mi przeżyć te ciężkie czasy! Czy on jeszcze wróci? Czy go kiedy obaczę? Cóż pocznę z sześciorgiem małych dziatek ?" Na pobladłych twarzach starców i mężczyzn znać było troskę i bezradność. Najmniej martwiły się małe dzieci i młodzież. Co dla starych nieszczęściem — to dla nich rozrywką i zabawką. Biegają wesoło przed stacyą, zaglądając do każdego kąta, a od czasu do czasu wybuchają wesołym prawdziwie dziecięcym śmiechem. Zbliżam się do poważnego gospodarza i nawiązuję z nim rozmowę: „Długo jechaliście do Lublany?" „Jechaliśmy prawie przez tydzień w wozach towarowych. Na stacyach przyjmowano nas wszędzie życzliwie i bardzo gościnnie. Po drodze panie z Czerwonego Krzyża raczyły nas bardzo sutemi obiadami i kolacyami. Najbardziej dokuczyło nam zimno, jakie panowało w nocy w wozach pociągu. Szczęśliwie tu przybyliśmy, co dalej będzie nie wiemy, gdyż kazali nam tutaj czekać i powiedzieli, że dalej pojedziemy".

Nie był to ostatni pociąg z ewakuowanymi. Przy końcu września przybyły dalsze transporty z twierdzy krakowskiej a nadto kilka pociągów z ludźmi z różnych powiatów galicyjskich. Ogółem dotychczas przebywa w Krainie 5000 ludzi z Galicyi a nadto kilkanaście set Dalmatyńców. Podkreślić należy, że w Krainie niema żadnych baraków, a wszystkich ewakuowanych r o z m i e s z c z o n o p o p o s z c z e g ó l n y c h g m i n a c h z u w z g l ę d n i e n i e m po części s t a n o w i s k a i s t o p n i a i n t e l i g e n c y i. Ewakuowani korzystają z zapomóg rządowych w kwocie 70 hal. dziennie dla osoby dorosłej a 40 hal. dla dziecka poniżej lat 10. Zapomogi te wypłacają niektóre gminy w gotówce, inne w formie artykułów spożywczych, wreszcie inne gminy dają ewakuowanym całkowite utrzymanie. Rząd krajowy i poszczególne gminy odnoszą się do wszystkich potrzeb ewakuowanych na ogół bardzo życzliwie i przychylnie a społeczeństwo słoweńskie rozumie doskonale nieszczęście, jakie spadło na naród polski i drogą dobroczynności stara się osłodzić gorzkie chwile wygnania.

Z ramienia Komitetu obywatelskiego miasta Krakowa przebywa niżej podpisany w Krainie, objeżdżając poszczególne gminy, słuchając spowiedzi w języku ojczystym i głosząc polskie kazania. W Gurkfeld staraniem p. starosty i pań słoweńskich założono polską szkołę a dzieci w innych gminach uczęszczają do szkół słoweńskich. Mężczyźni w niektórych gminach otrzymali przyzwoitą pracę w tutejszych fabrykach. Lepiej więc jest tutaj w Krainie, jak w owych osławionych barakach. Mimo tego akcya rządowa nie jest w stanie zadośćuczynić wszystkim potrzebom tak materyalnym i intelektualnym jakoteż tym, które wyłoniły się w ostatnich czasach skutkiem przeciągnięcia się wojny. Ażeby i tym potrzebom odpowiedzieć — Polacy zamieszkali w Lublanie założyli „Centralny Komitet dla spraw wychodźców z Galicyi i Bukowiny". Ponieważ Komitet ten sam sobie pozostawiony, bez odpowiedniego poparcia i funduszów nie wypełniłby swojego zadania, przeto na interwencyę Eks. p. ministra Bilińskiego a za staraniem zastępcy prezydenta kraju p. radcy dworu hr. Chorińskiego w skład wzwyż wspomnianego Komitetu wszedł szereg wybitnych posłów jako przedstawicieli społeczeństwa słoweńskiego i niemieckiego. Komitet wydał już odezwę w języku słoweńskim i niemieckim a nadto do ewakuowanych w polskim. Na skutek odezwy napływają ze wszystkich stron kraju datki tak w gotówce jak i naturaliach — to też Komitet ma nadzieję, że przy pomocy ofiarnego społeczeństwa słoweńskiego, potrafi godnie zaopiekować się tymi, których wojna zagnała w dalekie alpejskie kraje bez środków do życia.

Ks. Kazimierz Lagosz.

Moskale w okolicach Sącza.

Zaraz na drugi dzień po ucieczce wojsk rosyjskich przybywam do Nowego Sącza. Na ratuszu powiewają trzy chorągwie: austryacka, węgierska i polska. Na rynku stoją szeregami jeńcy rosyjscy. Mosty żelazne na Dunajcu obydwa zerwane, a to kolejowy przez wojska austryackie, zaś ten drugi przez rosyjskie. Ten astatni już sześciowo był naprawiony, tak, że już wojska mogły wygodnie przejeżdżać. Z powodu zerwania mostu zepsute są wodociągi, które mostem były przeprowadzone, dlatego też na rynku wykopano dwie nowe studnie na wodę. Na przedmieściach wiele domów częściowo zdemolowanych, jedno karczmisko „na piekle" spalone. Dziwnym trafem ocalały sąsiednie drewniane domy.

Mieszczanie jeszcze bardzo przygnębieni, a to z powodu braku żywności. Pociągi nie idą, a dowóz ze wsi okolicznych ustał zupełnie. Miasto ma wygląd pogrzebowy. Tylko wesołe twarze Legionistów z I. pułku rozweselają miasto.

Już blisko miesiąc od czasu, jak nas Moskale opuścili, jednak w Nowym Sączu nie dużo się zmieniło. Drożyzna panuje powszechna. — Nie ma co jeść takw mieście, jak też i na wsi. Do miasta nadszedł już transport nafty, soli i tytoniu.

Po wsiach już się pokończyły zapasy nafty i soli. Ludność je potrawy bez soli. Za kilogram soli płacą 60 hal. do 1 kor., lecz nigdzie jej nie kup. W mieście wydaje magistrat mieszczanom sól w ograniczonej ilości. Między miastem a okolicznemi wsiami przyszło do porozumienia, iż magistrat będzie dostarczał wójtom sól po 100 kilo, pod warunkiem, że wójt dostarczy do miasa 500 kilogramów zboża. Sól będzie magistrat liczył po 20 kor., zaś pszenicę po 50 kor., a żyto po 40 kor. za 100 kilogr.

Tytoniu można już nabyć w Nowym Sączu. Blisko 5 tygodni nie mieliśmy tytoniu. Niektórych u nas chwytało się z tego powodu niemal obłąkanie. — Przed paru tygodniami, jadąc do Nowego Sącza, spotykam chłopa, który już wraca z miasta. Pytam go, co w mieście słychać i dlaczego tak wczas wraca. On odpowiada mi, że o 2 po północy wyjechał do miasta, aby tam być przed godziną 6 rano, gdyż o 6 mieli w ratuszu sprzedawać tytoń. Naturalnie była to bajka i chłop powracał z miasta bez tytoniu.

Nowy Sącz przez cały czas najazdu był wyludniony. Wszyscy żydzi pouciekali, przeważnie na Węgry. Ponieważ w ostatnich dniach przed przybyciem Rosyan pociągi już nie odchodziły ze Sącza, płacili żydzi po 500 koron za furmankę do Kieszmarku na Węgrzech.

Sklepy katolickie funkcyonowały, o ile miały towary, przez cały czas. Największą rolę odegrała „Składnica Kółka Rolniczego", która była prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności. Ciżba też w Składnicy jest nie do opisania, tak, że co chwila trzeba drzwi zamykać, żeby ludzie się nie pognietli na śmierć i dopiero po obsłużeniu choć części ludzi, znajdujących się w sklepie, puszcza się nowych. Przed Składnicą na rynku stoją godzinami procesye ludzi. Żeby nie Składnica, ceny różnych produktów doszłyby do niebywałej wysokości. Składnica także zmieniała ruble rosyjskie po 3 kor. 60 ha.. za rubel, a ludność w ten sposób unikła wyzysku różnych spekulantów. Dziś za rubla trudno w N. Sączu dostać 2 korony.

Z pobytu Rosyan w Brzeziu.

Jak się lud bronił przed kozakami i chronił w czasie bitwy.

Biedne te wsie, na których stanęła ciężka stopa kozaka, zwłaszcza, gdy pobyt tej dzikiej hordy trwa kilka dni. Rabują wszystko, co biedny chłop posiada, nie przepuszczając ostatniej krowie, ostatniej świni. Ostrzą sobie apetyty na gęsi, kury i inny drób. Względnie obroniły się przed rabunkiem kozaków te wsie, które wybrały sobie z pośród chłopów pewnego rodzaju straż nocną, czuwającą nocą nad bezpieczeństwem wsi. Gdy kozak podkradał się w celu rabunku pod dom, najbliższy pełniący stróż, umówionym znakiem wywoływał natychmiast całą gromadę rozstawionych po wsi strażników, przed którymi tchurzliwy kozak, co sił umykał.

Konieczność zmusiła i w Brzeziu gospodarzy do takiej samoobrony. Gdy zaś jeden z nich nie chciał pełnić straży, która na niego wypadała, otrzymał za to skuteczną, acz niemiłą nauczkę. Gospodarze bowiem, udając kozaków, w nocy otoczyli jego dom, poczęli bić do drzwi i okien, grożąc śmiercią, jeśli im nie otworzy i nie wyda pieniędzy. Przerażony, wychyla się ukradkiem z domu, biegnie czemprędzej do straży o pomoc, której przedtem sąsiadom odmawiał i woła z ust całych:

Ratujcie, bo mnie chcą zabić.

— Ratuj się sam, kiedyś do nas nie chciał należeć i drugich bronić. — Odpowiadają gospodarze.

Już wam pomogę, tylko mię obrońcie.

Weszli z nim do domu, gdzie wcale kozaka nie było. — Odtąd pełnił już sumiennie obowiązki stróża nocnego.

Nie rzadkie też były wypadki, że lud nasz, choć cierpliwy — rozgoryczony zachowaniem się kozaków, posuwał się do ostateczności i chwytał się radykalnych środków obrony.

Jeden gospodarz nie mógł perswazyą obronić owsa, chwycił więc za cepy i wołając : „albo tobie, albo mnie śmierć", uwolnił się on natrętnika. Znanym jest w okolicy chłop, który bezustannie odpierał napady kozaków, częstując ich kamieniami i w ten sposób nie stracił ani źdźiebełka słomy, ani ziarnka owsa. Parobczak zaś jeden, broniąc się przed kozakami, trzech mocno poturbował. W sąsiedniej parafii, poszedł gospodarz cichaczem na strych za kozakami, a gdy mu wszystko wywracali, rzucił obu przez schody do sieni. Pozbierali się i jak cicho weszli, tak cicho uszli. „W tym domu czart mieszka, to nie człowiek" ostrzegali innych. I gospodarz już odtąd miał spokój.

O niejednym wypadku podobne starcia kończyły się krwawo, nieraz śmiercią, jednej lub drugiej strony.

Jeszcze straszniejszem i groźniejszem staje się położenie ludności w czasie bitwy. Niebezpieczeństwo zagraża życiu, ogień, zniszczenie, ruina domostwom; strach zaś i przerażenie pozbawia słabszych pokoju rozwagi i roztropności. Kto rezygnuje z prawa do życia, zdaje wszystko na niepewny los wojny, polecając siebie opatrzności bożej, ten zapanuje jeszcze nad nerwami, ten może jeszcze normalnie myśleć, mówić i działać. Ludzie szukali schronienia w głębokich, wspólnych jamach, wykopanych pod stokami suchych pagórków. W lecie możliwa ta schowka, ale w porze zimowej, mróz, wilgoć

przyprawiły niejednego o zaziębienie, reumatyzm.

Dogodniejsze okazały się piwnice, ale tych po wsiach nie wiele, a nadto nie zawsze mogą wytrzymać uderzenia choćby zwykłego granatu. Ludzie krzepili się w tych jamach modlitwą, a głośnem spiewaniem pobożnych pieśni starali się zagłuszyć wstrząsający huk armat i pękających w pobliżu pocisków, od którego ziemia się trzęsła, zrzucając grudki ziemi ze ścian wykopów na wystraszonych podziemnych mieszkańców. W tych jamach można się zabezpieczyć przed strzałami karabinowymi i szrapnelami, ale ciężkie granaty naszej artyleryi były dla nich niespodzianką. Zdarzało się, że tuż obok głębokiej wykopanej, a zamieszkałej nory, granat wybił jeszcze głębszy otwór. Nikt z naszych ludzi nie zginął w jamie od strzałów, choć gęsto padały na te jaskinie ludzkie, ryjąc ich powierzchnię. Po domach zaś zginęło w naszej brzeskiej parafii 11 ludzi cywilnych, a przeszło 40 odniosło ciężkie lub lekkie rany. Domostw zaś spłonęło 12. Rosyanie ściągnęli dlatego na nasze wsie i domy tak gęsty ogień naszej artyleryi, bo kryli się w okopach, tuż koło domów i stodół. Rosyanie zwykle dobrze się kryją, ale za to niecelnie strzelają. I gdy jedni walczyli, drudzy po domach plądrowali, kradli co się dało, tak, że gdy ludność wróciła z „dekunków“ do domu, nie było już ani jednej kury, ani jednego garczka. Ja np. znalazłem moją sutannę i dzwonek elektryczny odedrzwi w okopach rosyjskich.

Bitwa w naszej parafii trwała 8 dni. Niema domu, któryby nie był kilka razy przebity armatnimi pociskami lub przynajmniej podziurawiony kulkami od pękających szrapneli lub granatów. Na samą plebanię w Brzeziu padło kilka szrapneli, które przebiły dach i powałę. Takich gości nie baliśmy się jeszcze. Dopiero gdy plebanię nawiedził nasz granat grubszego kalibru, który uderzywszy w krokwię na strychu eksplodował, huk i łomot był tak straszny, iż zdawało się, że runą mury i zagrzebią nas w gruzach. Wyszedłem z piwnicy, aby zobaczyć zniszczenie, mury stały, tylko bez dachu, który rozbity siłą wybuchu, leżały rozrzucone dokoła plebani w postaci drobnych kawałków dachówek. Kawałki pękniętego granatu przebiły dach powałę i na szczęście ominęły ks. proboszcza, który wtedy chodził po pokoju. Zostały tylko ślady uderzeń na ścianach i obrazach. Od tego czasu nie widzieliśmy już ani jednego Moskala w pobliżu plebani. Siła i gęstość celnych naszych strzałów, zniszczenie, jakie sprawiały, wypłoszyły w końcu Rosyan z naszych okolic. Odetchnęliśmy, oby na zawsze.

Nasi w boju.

Drapieżcy.

Pod Tomaszowem wesoło nam było. — Początkowo dokuczała konnica nieprzyjacielska jawiąc się nagle z lasu, z poza opłotków, z za pagórka. Oganialiśmy się, jak przed sforą psów, a serce nas bolało, żeśmy widma „dopaść“ nie mogli. Jawiło się i przepadało, nie czyniąc nam większej szkody i niepokoiło jednak nieustannie.

Pułk   obrony krajowej, szedł od tygodni naprzód ciągnąc za sobą olbrzymie treny, pakowne, znakomicie zaopatrzone, „ciężarne“.

Wozy z mąką szły na tyłach, strzeżone przez oddział złożony z 16 żołnierzy pod wodzą jednorocznego chorążego Jana Rogali J. Wesoło nam było, wojaczka żartem nam się wydawała, bo trud był niewielki, a nie brakło rozrywki, tej nadzwyczajnej, wojennej, wobec której polowanie na „upatrzonego“ — jest dzieciń對stwem.

Oddział nasz przechodził pewnego południa wąwozem, mając po prawej stronie ścianę około 3 m. wysoką, a więc znakomitą zasłonę przed nieprzyjacielem, którego każdej chwili z tej właśnie strony należało się spodziewać.

Słońce dochodziło kresu swej dziennej drogi; górą przechodziły stada kulonów, trzysta kroków w bok od drogi układał się do snu drzemiący już bór sosnowy; na łące między lasem a drogą, pasły się cztery krowiny, a stróżował im chłopczyna, może 14-letni i dwie mniejsze jeszcze od niego dziewczątka. Jakieś biedne, opuszczone dzieci, trwożne, pewnie głodne i nieogarnięte.

Cicho było, pogodnie, niebawem miała już noc zapaść kojąca.

W tem krzyk; wychylamy się ponad krawędź wąwozu i widzimy, tę może największą okropność wojny: rabunek.

Jacyś jeźdźcy dopadali z lasu, do pasącego się na łączce bydła i zabierali je, jakby swoje, grożąc dzieciom pilnującym dobytku, ojcowizny — i broniącym się przed przemocą.

My patrzący na to, zasłonięci ścianą wąwozu przed okiem nieprzyjaciela — w jednej chwili powzięliśmy plan: onych jeźdźców żywcem wziąć i za grabież z okładem wypłacić.

Na znak naszego „Partieführera“ — rozpada się nasz oddział na dwa, z których pierwszy — kryjąc się za wyniosłością terenu pośpiesznie podąża do lasu, skąd wypadli obcy jeźdźcy. Drugi oddział zawraca — i oskrzydlając grabieżców od drogi — posuwa się zwolna z najeżonym bagnetem, każdej chwili gotowy do strzału.

Polowanie na „upatrzonego“. Zamysł nasz udał się świetnie.

Grabieżcy, zajęci swojem dziełem — spostrzegli nas dopiero w chwili, kiedy już było zapóźno, bo oddziałek zamykający odwrót do lasu — już się tam na skraju umieścił i z ręką na zamku oczekiwał rycerzy rabusiów.

Ci w pierwszej chwili usiłowali odwrotu, ale widząc, że będzie daremny, zeskoczyli z koni, a porzucając broń, wyciągnęli ręce w górę z tym charakterystycznym niby krzykiem, niby płaczem: „poddajemy się!“. Było ich pięciu. Rabusiów „opatrzyliśmy“ rzetelnie — są, trzeba to przyznać wytrzymali — a związanych odstawiliśmy do obozu, skąd pewnie powędrowali do kaźni.

W podobny sposób uratowaliśmy innym razem całą wieś od spalenia.

List żołnierza.

Sucha, dnia 1 stycznia 1915.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najdroższa Matko!

Chwytam za pióro; ręka mi drży, łzy z ócz się cisną smutek i żal z radością zmieszany razem, słów mi brakuje, moja myśl tonie gdzieś w falach daleko, gdyż za słaba, oj za słaba, by przewidziała przyszłość, by przewidziała, co nam przyniesie rok Pański 1915???

O Boże Ojcze wszystkich ludów, Stwórco Nieba i ziemi kierowniku słońca i gwiazd ze skruszonym sercem błagamy Cię; daj spokój, spokój pożądany, skróć dni cierpienia i łez, spojrzyj, spojrzyj na twój lud i zmiłuj się nad nami niegodnymi grzesznikami. O Najświętsza Maryo, któraś tak pokochała polski lud i ziemie dlaczegoś odmówiła nam miłosierdzia swego? Ja niegodny grzesznik owieczka zabłąkana szukająca drogi prawej błagam Cię okaż miłosierdzie swe nad biednym twym wiernym ludem.

Boże spojrzyj w te serca wiernych Twych ludzi pałających miłością ku Tobie i wysłuchać ich prośby, racz ich otaczać swą Opieką w przyszłości. Ojcze wszystkich ludów, któryś zakrył przed nami przyszłość naszą, z pokorą dziękujemy Ci za wszystkie łaski i opiekę, którą mnie otaczasz niegodnego grzesznika, racz i nadal mieć mnie w swej opiece, gdyż Ci o Boże dzisiaj cały się ofiaruję z duszą i z ciałem i prowadź mnie o Boże na drogę wiecznego Zbawienia Amen!

Najdroższa Matko! Serce moje pała miłością do Boga i Najświętszej Maryi Pannie, bom doznał i doznaję opieki, a prośby moje się spełniają. Jestem przygotowany porzucić tę pychę światową, rozkoszy i t. d., a wziąć krzyż i iść za Jezusem Chrystusem, mam silną nadzieję, że Bóg mi dopomoże i że moje dobre zamiary się spełnią.

Więc Najdroższa Matusiu, pełnię służbę, godzina dwunasta w nocy nadeszła — ważna, bardzo ważna, bo ona czyni różnicę między rokiem 1914 a 1915.... wybiła.... więc w Imię Boże! Szczęść wam Boże!! 1915!

Najdroższa Matko! Kochana siostro i ty moja rodzino, życzę wam ze szczerego serca w Imieniu Boga, szczęśliwego Nowego Roku, wszystkiego dobrego i wszelkiej pomyślności, Bóg raczy was mieć w swojej opiece i wasze trudy i pracy pobłogosławić Amen!

Z Nowym Rokiem i nowa wesoła wiadomość wstępuje za wasz próg: więc syn wasz, jedyna wasza nadzieja i podpora na stare lata, żyje i jestem dzięki Panu Bogu zdrów i nic mi się złego nie stało!... Bóg tak rządził i kierował moimi myślami i Bogu moje życie zawdzięczam, bo któż się wychowa dzisiaj wśród tej okropności i szaleństwa wojny, która sieje śmierć i zniszczenie i wycina młody kwiat życia ludzkiego. 5 miesięcy minęło, a grzmoty armat i pożary na naszych ziemiach nie ustają, ziemia krwią przesiąkła. — Dzieci osierocone płaczą za ojcami swymi, bo ich już więcej nie zobaczą, żony za swoimi mężami, matki za swymi synami, każdy musiał się pożegnać, rozstać z najmilszymi i pójść walczyć za ojczyznę. — Wspomnę tu i ten wiersz: „Nie porzucaj nadzieję, jak ci się kolwiek dzieje, bo nie poraz ostatni dziś słońce zachodzi, a po złej chwili piękny dzień przychodzi i t. d.“

Najdroższa Matko! więc i wy nie porzucajcie nadziei, nie smućcie się, bo to zdrowiu szkodzi, lecz proście gorąco Pana Boga, by mi pozwolił cało i zdrowo z wojny powrócić.

Łzy, któreście wylali, bo wiem dobrze, żeście uważali sobie, że już nie żyję na tym świecie i na każdym kroku, każdego dnia o mnie wspominacie, czy ja żyję i co ja robię, wiem dobrze, żeście za moją duszę też nieraz modliliście się. Czyż nie mieliście tego przeczucia w sobie i przekonanie, że ja żyję? Kochana Mamo, ja i dzisiaj mam to przekonanie i przeczucie i wiem, że wy jeszcze żyjecie i Hania i t. d. i że Bóg mi dopomoże powrócić i z wami w domu się przywitać.

Wiem dobrze, żeście ponieśli dużo zmartwienia w czasie obecnej wojny i macie na gospodarstwie stratę i wiem, że biedujecie, lecz trzymajcie się, jak możecie, ja wkrótce z pomocą przyjdę. — Pisałem do was parę listów w październiku z Węgier, lecz nie wiem, czyście je otrzymali i teraz piszę i nie wiem, czy go otrzymacie, więc rekomenduję dla pewności, bo w czasie wojny bardzo trudno ta korespondencya do zajętych miejscowości nie dochodzi.

Jak ten list otrzymacie, to mi odpiszcie jaknajprędzej, choć kilka słów tylko, bo ja nie wiem, co jest, czy wy żyjecie, czyście zdrowi, siostra Hania czy zdrowa, brat Antoś, bratowa, siostra Kasia, Julcia gdzie jesteście, czy u was byli kozaki, gdzie była bitwa, co się popaliło, jaką macie szkodę i t. d.

Temi słowy kończę pisać ten liścik i szlę go przez góry, lasy, rzeki, doły aż do rodzinnej wioski, do rodzinnego domu, a z powrotem wiadomość wesołą mi przyniósł.

Zasyłam tysięcy pozdrowień i życzę wam szczęśliwego Nowego Roku z Bogiem — pozostaje na zawsze waszym wdzięcznym synem

Bazyli.

Wigilia pułku.

Święta obchodziliśmy uroczyście wśród linii tyralierskich! Kwatera nasza leży jakie 50 kroków poza pierwszą linią bojową. Około nas grały i pękały granaty, ale na święta mieliśmy spokój. Na wilię popołudniu tylko ze 30 granatów padło koło nas. Byliśmy przez półtory godziny nieco podnieceni pękaniem ich, które z okien obserwowaliśmy, ale potem się uspokoiło. Na noc wigilijną spodziewany był atak, wszyscy więc żołnierze pozostali w okopach, a nawet batalion rezerwowy poszedł na front, by wzmocnić linię ogniową.

Nie wiem jak w tych okopach spędzono noc, ale rozkazano wzmacniać okopy i pracować musiano tęgo. My jednak urządziliśmy sobie drzewko i wieczerzę wigilijną bardzo ładną we dworze, w którym byliśmy na kwaterze. O godzinie 5 zaprosił nas na wieczerzę dziedzic, właściciel domu. Ale poszedł tam tylko kapelan pułkowy. Potem odbyła się wspaniała wilia na piętrze, przyczem pękały butelki z Krakowa. Bawiono się do godz. 12, lecz okna w całym domu były zasłonięte szczelnie. Rano miał ks. kapelan pułkowy Mszę, aż trzy odrazu, na której byli obecni wszyscy oficerowie z komendy i rodzina dziedzica.

Na św. Szczepana podczas Mszy z naszych okopów odezwały się salwy. Oczywiście nie wiwatowe. Przed kaplicą o 50 kroków biją w nieprzyjacielskie patrole. W tem miejscu przerwałem pisanie, bo znów zaczęło się bombardowanie naszej kwatery. Nieprzyjaciel widział każdego pojedynczego człowieka po drodze do nas i domyślając się może, że to komenda, sieje granatami. Na prawo, na lewo, z przodu i z tyłu, zaczęły pękać granaty i szrapnele. Zeszedłem na dół do sieni, gotów do odejścia, bo dom może się spalić. Ale ucichła baterya, więc kończę list.

Skutki bombardowania? Na podwórzu rozbity wóz amunicyjny i poranione trzy konie w stajni! X.

W Krakowie.

(W kwestyi odpowiedzi).

Z zachodnich stron świata np. z Berna, Przybramu, Znaimu, Pragi, Wiednia, Chocenia, Unterthemenau, Meranu i innych szczęśliwych krain, otrzymuję codziennie wyrazy ubolewania.

Zajomi moi i krewni, którzy wykonali t. zw. opróżnienie Krakowa, ubolewają nademną „oblężonym“, więc według ich zdania nieszczęśliwym nad wyraz człowiekiem, bez snu, bez strawy, bez światła i innych wielu rzeczy.

Otóż co to znaczy mylić się i chybić. Odpowiadam wszystkim, którzy o mnie troskę mają, że śpię smacznie, jem dobrze i że się czuję najszczęśliwszym pod słońcem Krakowianinem.

Mam bowiem codziennie nader miłe widoki.

Rano na głównym rynku. Są tam gosposie z mlekiem i „spółką“, kochane, złote gosposie. „Po czemu mleko?“ — „A dyć 26 grajcarów“. „Dam 30“. — „A ja 32“ — przymawiają „Panie“. Z boku stoi jakiś jegomość, patrzy i słucha — a kiedy dobijanie targu ma się już skończyć — zaprasza „gosposię“ i „Panią“ za parawan, czyli do t. zw. komisaryatu targowego, a ja mam miły widok, bo chciwość została ukarana.

Idę plantami do domu — przedpołudniem. czy popołudniu, czy też nawet wieczorem. — Cicho wszędzie i spokojnie. Chodzą ludzie, ale jacyś inni.

Nie widzę twarzy, do których w Krakowie każdy tak prędko się przyzwyczaja; nawet na Kazimierzu — mało ich widać. — Niema tych ozdób Krakowa, przepadła tradycya. Nakazy „opróżnienie“ białe, niebieskie, czerwone — zrobiły swoje; bomba na Jasnej zrobiła swoje, strach zrobił najwięcej. A chodząc po drogim moim Krakowie tak mi się wydaje, że się przygarbiony starzec Kraków wyprostował; powietrza wciągnął, odżył staruszek udręczony.

Nawet w kawiarniach przestronniej, poweselało jakoś, bo nie ma „porządniejszych gości“.

Mam zatem miły widok.

W różnej porze dnia, ciągną przez Kraków wozy, konie, różne bronie, zbrojny lud. Koło nich kumoszki, różni „panowie“ — gadu, gadu, „a skąd? a gdzie? co słychać?“ — Ktoś poda papierosa, czasem bułkę, czasem garnuszek ciepłej strawy.

Rozmowy idą; każdy pyta o swoich — „czy nie widzieli, czy nie słyszeli?“

Ot znowu miły widok przeciągających przez Kraków wojsk.

Idę koło budynku Starostwa.

Tłoczy się „naród“ — różny; żony, matki, ojcowie, emeryci, urzędnicy, służba, wojskowi. — „Do kasy“. — A tam ścisk. I trwa to godzin sześć, czasem siedem; przybywają nowi, czekają dalej i odchodzą, aby wrócić, jutro, pojutrze, za trzy dni.

Bawi mnie ten widok chciwców, śpieszących po złoto. Ja tego nigdy nie robię; bawię się dobrze, gdy inni to robią — a ja patrzę. O godzinie 10 wieczór Kraków idzie spać; tak przystało na każdego porządnego człowieka, a dopiero wojna to sprawiła, że wszyscy jesteśmy jednakowo porządni.

Ktoś mi pisał, że piwosze w Krakowie cierpią, bo o 10 koniec zabawy. Otóż naiwność cała w tem przypuszczeniu, że dobry piwosz nie nadąży w liczbie bomb zwyczajowej do godziny 10 wieczór i że dobry piwosz musi mieć czas wolny do godziny 2 lub 3 po północy.

Stwierdzam fakt, że piwosze krakowscy są już z reguły o godzinie 10 „gotowi“ — i zadowoleni.

I miły mam widok, gdy się piwiarnie o godzinie 10 opróżniają.

Przyzwoitsze domy w Krakowie przystrojono w barwne znaki. Powstała bowiem w Krakowie klika tz. zabytkowców i trudni się osadzaniem białych chorągwi w niebieskie paski na wieżach kościołów, kominach, dachach itp. W tych ozdób wieże Maryackie, staruszki miłe aż humoru nabrały i odmłodniały jakby w oczekiwaniu tęsknem i radosnem.

Miły jest widok rozweselonych zabytków Krakowa. F. M.

Chcemy żyć...

Chciałbym żyć przez długi wiek cały i widzieć, jak sie Polska z martwych wskrzesi.

Chciałbym żyć przez długi wiek cały i widzieć, jak się wsie nasze z popiołów podniosą, miasta nasze odżyją. Jak drzewa nasze odrosną i pola pszeniczne oczyszczą i rany bolesne zleczą.

Chciałbym żyć przez długi wiek cały i widzieć, jak się nowa Polska z wojennego czynu tworzyć będzie i jak duch nowy w piersiach narodu wstanie. Chcę dożyć czasu, kiedy opadnie niewola, a straszna wojna wspomnieniem tylko będzie.

Chcę widzieć mój naród na wiekliej polskiej ziemi od morza do gór bujnie, czarownie rosnący, wolny, świetny, władnący.

Idzie czas wielki, czas tworzenia. Krwawa ofiara naszych dni, to jakby posiew na inne, nowe życie. W znoju, udręczeniu, krwawicy rodzi się Polska jutrzejsza. A trwanie jej będzie wieczne, bo staje dom wielki na wielkiej ofierze krwi.

W Polsce dzisiejszej bezmiar boleści; przechodzi nad krajem burza o piekielnej mocy, trawiąca i niszcząca, straszna. W tym ogniu wypala się jednak wszystko, co w nas było małe, nikczemne i słabe. Płynie krwi rzeka i ognia potopy. Ale budzi się wolność, mądrość i miłość.

Idziemy ku Polsce wolnej, której nikt z nas nie znał, o której marzył poeta, a której naprawdę nikt z nas nie czuł, nie rozpoznawał, a bajał.

Wstaje państwowość polska, będzie polski skarb, polska broń, wielkie wojsko na straży polskich ziem.

Wstaje Polska ładu, porządku dla wszystkich i u wszystkich, karna, przykładna, zdrowa.

A wszystko przez burze i wichry, przez krwawy znój i ofiarę dni naszych.

I chciałbym żyć przez długi wiek cały i widzieć, jak się Polska z martwych wskrzesi, jak się skrzepi, rany zleczy i odrośnie i szczęścia żywota zażywać pocznie. F. M.

Na marginesie.

Jaskółki. Pomimo często zmieniających się kolorów legitymacyj i obostrzeń, mających na celu wstrzymanie przypływu dawnych uciekinierów do Krakowa, pomimo ustawicznego trwania ewakuacyi i zapowiedzi przeprowadzenia jej w ostrzejszej formie, spostrzegać się daje rojny powrót najpłochliwszych ptaków, które wyfrunęły stąd z pierwszym podmuchem nadciągającej burzy. Dla spokojnej, niewyewakuowanej dotąd ludności Krakowa powrót ten staje się przepowiednią pomyślnego zwrotu i dobrą wróżbą na przyszłość.

Jaskółki te powitane zostały z niebywałą radością, a chóralne, przeciągłe a... rozbrzmiewające się w kawiarniach na ich widok, wprowadzało je z początku w pewne zakłopatanie które jednak wnet ustąpiło, gdy do stolików przysiadać się zaczęli stęsknieni wiadomości z Wiednia, ich dawni krakowscy towarzysze kawiarniani. Z poza szyb witały ich także stęsknione spojrzenia tych, dla których czarna lub

Na placu opatrunkowym.

Plac boju w Karpatach z końcem grudnia.

... Od wczesnego ranka grzmiała okropna walka artyleryi. Wczoraj wieczór nakazał jenerał ogólny atak, a działa ostrzeliwały drogę od rana do późnej nocy. W linii tyraljerskiej panowało przez cały dzień nerwowe napięcie; gdy wieczór nadszedł, działa nie zamilkęły jeszcze górach Użoka, a echa wytrzałów rozbrzmiewały długo, jak grzmot nieustający. Również tam, wysoko, żołnierze w pierwszych szeregach bojowych wiedzieli, że atak nastąpi.

Popołudniu zjawił się na placu opatrunkowym komendant i przeprowadził ścisły przegląd.

— Czy wszystko w porządku panowie?

— Tak jest ekscellencyo!

— Trzeba zdjąć chorągiew Czerwonego Krzyża, bo panowie znajdujecie się za blisko pozycyi naszych armat! Chorągiew byłaby doskonałym celem dla nieprzyjaciela, który jej i tak nie szanuje!

Za chwilę zniknęła chorągiew Czerwonego Krzyża z dachu domku stojącego przy drodze wieskiej.

W istocie znajdowaliśmy się za blisko własnej pozycyi armat. Zaledwo na dziesięć kroków od nas jedna ziała ogniem; na lewo ze szczytu pagórka ostrzeliwała nasza ciężka baterya stanowiska rosyjskie, a nieprzyjaciel szukał nasze armaty, strzały jego usiłowały wymacać nasze pozycye i już od godziny padały wrogie szrapnele na 100 kroków przed nam. Byliśmy w samym środku ognia, a dech śmierci nas ogarniał. Na prawo wiła się droga polna, a wzdłuż niej szumiała w dół pieniąc się rzeczka Unga, jakby chciała umknąć przed nieprzyjacielskim ogniem. Najdalej na dwa kilometry od nas leżała linia rozwinięta strzelców. My, dwaj lekarze i kadet, wypatrywaliśmy w noc z jedynej izdebki chaty zamienionej i urządzonej na miejsce opatrunkowe, kiedy to owa linia strzelecka, obecnie spoczywająca w śmiertelnej ciszy, poruszy się, popełznie naprzód, aby rzucić się do dzikiego zmagania się na linię przeciwległą, czekającą na nasz atak.

Noc była strasznie zimna. Musieliśmy okna potwierać, bo huk armat byłby szyby podruzgotał. Z doliny wlokły się pod górę po bezdennych mokradłach puste wózki ku naszej chacie, przeznaczone do przewozu rannych. Już czternaście przyjechało, ale zastanawialiśmy się czy wystarczą, aby przewieźć wszystkich rannych na tyły bitwy, która się miała rozpocząć. Na kulawym stole rozłożono środki opatrunkowe. Kadet, młody wesoły chłopiec, wyjeżdżał co pół godziny na front tam, gdzie szef sztabu generalnego wydawał dyspozycye, i odbierał wiadomości z linii bojowej. Nasi jeszcze się dotąd nie ruszali, jeszcze cisza panowała na liniach tyraljerskich, aż nagle działa nieprzyjacielskie umilkły. Komendant bateryi pracującej obok, zwrócił się do nas z błyszczącym wzrokiem i rzekł: „Rosyanie zamilknęli! Artylerya ich cofa się“.

Teraz nadeszło przykre, nerwowe, drażniące pół godziny. Noc była zupełnie ciemna, nieprzenikniona... a nasze wojska nie zapalały dzisiaj ogni obozowych. Wtem nagle pięć błyskawic jedna po drugiej łysnęło obok nas, to nasze działa rozpoczęły ogień. Od strony drogi można było rozróżnić tentent galopujących koni, a zdala jakiś stłumiony, przeciągły bolesny ton. A to co? Ryk ludzki? Głosy boleści? Albo może głosy komendy? — Co to był za ton, który tak przeraźliwie przedarł nocne ciemności?

Kadet nagle otwarł drzwi i zawołał wzburzony:

— Honwedzi idą do ataku!....

Co się dalej działo, nic już nie wiemy. Nasze myśli i uczucia w dal uleciały. Przybyli pierwsi ranni. Potykając się i stękając, na pół omdlali, lub ze zaciętemi zębami, zuchwali i ze szyjami wściekłością wyciągniętemi przybywali jak to przystoi węgierskim wojakom.

Pierwszym był młody dwudziestoletni chłopak. Otrzymał on straszny postrzał poprzeczny przez lewe ramię. Kość była strzaskana, krew strumieniem płynęła z rany.

— Gdzie cię kula trafiła?

— O jej! o jej!... Nie wiem!... Szliśmy naprzód... Rozkaz przyszedł: „naprzód“... Wtedy mnie przestrzelono rękę!

O Boże! Boże! Nie wytrzymam z bólu!...

Opatrzono go i złożono do wozu. Wkrótce za nim przyszedł drugi, starszy żołnierz pospolitego ruszenia z postrzałem w łokieć; podczas opatrywania cierpiał okropnie, ciągle tupał nogą, ale ani pisnął! Bez żadnej pomocy potoczył się do wozu. Teraz przybywało ich więcej, coraz więcej tak, że mała izdebka zapełniła się całkowcie rannymi. Niektórzy już czekali na dworze siedząc na ziemi, a ich bolesne stękania strasznie brzmiały w noc wilgotną. Jeden z nich był ranny w usta, a krwią ociekająca rozdarta twarz była podobna do pełnej purpurowej róży. Omdlałego przynieśli tutaj sanitaryusze i nie dzyskał przytomności podczas opatrunku. Krew jego ściekała na ziemię, która chciwie piła tę dymiącą, gorącą zacną krew węgierską. Następujący otrzymał trzy kule w barki; ten również był cały skrwawiony, a krew jego ściekając na ziemię, mięszała się z krwią poprzednika. Teraz wszystko już przesiąkło krwią, podłoga, ziemia i nawet miejsce przed domem. Wszędzie leżały bryły krwi skrzepłej. Czerwona mgła zasłaniała mnie oczy. Przy słabem świetle świecy nie widziałem nic prócz krwi, krwi i jeszcze krwi, a w nocy nic więcej nie słyszałem tylko stękania i nieskończenie bolesne westchnienia. Głowa mnie gorzała a w mózgu czułem jakby uderzenia młotem i zrozumiałem, że ludzie mogą padać na polu bitwy nie od kuli nieprzyjacielskiej, lecz powaleni atakiem nerwowym.

Wnoszą na noszach młodego żołnierza; oczy ma zamknięte, lica trupio blade, włosy delikatne i miękkie jak jedwab bujnymi zwojami spadają mu na czoło. Jeden ze sanitaryuszy szepcze lekarzowi do ucha:

— Strzał w żołądek!...

Ranny podporucznik otwiera oczy:

— Panie doktorze!... Ze mną już koniec!... Nie prawdaż, że umieram?... Powiedz pan prawdę! Ja i tak to wiem... O Jezu! Umieram!

— Co też ty mówisz chłopcze! Będzie ci lepiej, wyzdrowiejesz!

— Nie, ze mną już koniec! Jestem żonaty... Napiszcie do niej!...

Lekarz nachylił się do niego:

— Czyś rezerwista?

— Tak!... Oh jak to boli!... O joj!... Taki straszny ból!... Nie mogę oddychać!... Czy długo jeszcze pożyję?... Moi żołnierze... nie chcieli się cofać... chwilę się zatrzymali... wyskoczyłem na front... jakiż ból!... Zawołałem: „naprzód“... w tem...

Lekarz go zbadał, krew nie ciekła, krwawił tylko z rany. Okropny to był strzał i morderczy. Kula przebiła ściany żołądka, przeszła przez wątrobę i płuca.

Podporucznik szepnął bezdźwięcznie:

— Umieram!... Pisać... pisać... testament!

Na drugi dzień słyszałem w głównej kwaterze, że porucznik ów istotnie umarł. Pokazano mnie ten śmiercionośny pocisk; leżał na stole ten mały przedmiot spiczasty, zinny, na rzeczach nieboszczyka.

Ilu rannych lekarze opatrzyli — nie wiem, nie liczyłem ich; było ich stu może, albo może i więcej? Nieskończone szeregi przybywały, a krzyki bólu były jedynym głosem, który słyszeliśmy. Dotychczas nie wiedzieliśmy co się działo na froncie. Czy atak skończył się zwycięstwem, lub czy napróżno tyle krwi przelano? Potem przyszli ranni z ranami zadanemi bronią białą. Jednemu z żołnierzy przebił bark bagnet rosyjski.

— Boli cię? Zapytał lekarz.

— Pewnie, że boli, ale to nic nie szkodzi, zato nadziałem tego psa rosyjskiego! Wpakowałem mu bagnet do brzucha tak, że już więcej nie wstanie! Odwdzięczyłem mu się! Ten gałgan już nigdy więcej nas nie odwiedzi!

Mały oddział zatrzymał się przed naszym domkiem; przyniesiono czterech zabitych, potem rannego Rosyanina z rozwaloną głową. Otrzymał on uderzenie kolbą, jeszcze oddychał, lecz gdy lekarz przystąpił do nego, wyzionął ducha. Potem przyniesiono oficera rosyjskiego, nadporucznika, który otrzymał postrzał w żebra i draśnięcie kulą ponad okiem; opatrzono go. Przyszedł z nim też jego żołnierz służący i milcząco przypatrywał się, gdy opatrywano jego pana. Ranny przemówił parę słów łamanym językiem niemieckim i francuskim:

— C'est triste... ale wkrótce koniec... pierwszego stycznia koniec... tak, tak, tak sądzimy!...

Już szarzał ranek a ciągle jeszcze przybywali ranni. Teraz już wiedzieliśmy, żeśmy zwyciężyli, że dwie pozycye rosyjskie nasi wzięli szturmem, i że wioskę sąsiednią Rosyanie opuścili. Wozy z rannymi potoczyły się na dół w dolinę, więc i ja wróciłem się do wsi.

Po błotnistej drodze ciągnęły podwody długim sznurem, między niemi tu i ówdzie prześmignął automobil. Rozwidniło się zupełnie. Słońce świeciło, na wozach amunicyjnych wygwizdywali żołnierze wesołe piosenki, jak gdyby nic nie zaszło, lub tej nocy nikt nie umarł, jak gdyby daleko w tym kraju z tej zwycięskiej krwawej nocy nie wyłonił się dla żadnego śmiertelnika ból lub cierpienie.

Pierwszy dom we wsi, plac opatrunkowy widniał parę kroków odemnie, a za mną w drożnem błocie łomotały ciężkie kroki; obejrzałem się. W długich szeregach prowadzono jeńców zabranych w nocnej walce. Stu dwudziestu ludzi, zadowolonych, paląc papierosy, maszerowało ochoczo, radość wyrażała się na ich obliczach. Mój Boże, mieli po temu powód uzasadniony! To jeńcy, bez nazwy, numera, ale oni żyją, żyją zdrowi, a słońce uśmiecha się również do zwycięzców, jak i do bohaterów, którzy po drugiej stronie drogi ranni na noszach leżą i z pogardą patrzą na to zdrowe, tęgie wojsko.

„Pester Lloyd“ Emeryk Deri.

biała kawa w czasach wojennych stała się luksusem. Wnet też rozbrzmiewać się poczynał świergot, głoszący wszystkie widziane i słyszane w nadunajskiej stolicy wiadomości, czasem tylko dał się słyszeć nieprzyjemny oddźwięk, „brech“... na wspomnienie nazwiska Weisskirchnera.

Pomimo jednak doznawanych przez niego wstrętów, mile wspominają wesoło spędzone w Wiedniu czasy, gdzie będąc zdala od terenu wojny, prawie się nie wie o jej istnieniu, zapomina się o moratoryum i innych związanych z niem przypadłościach, a ma się znakomitą sposobność do zaszanowania nerwów, tak potrzebnych w dziedzinie popytu i podaży, nietylko po skończonej wojnie, lecz i teraz przy dostawach i dostawkach, zaniedbanych cokolwiek przez niepotrzebny zupełnie, płochliwy wyjazd z miasta.

Na razie przyjechali oni sami dla zbadania sytuacyi, uzbrojeni w niebieską powrotną kartę, a gdy żadna już chmurka nie zaciąży nad miastem w najbliższych dniach, w formie nowych zarządzeń ewakuacyjnych, to wnet pojawią się w kawiarniach w pełnym komplecie wśród wybrylantowanych swych pań i wesołego szczebiotu nadobnych swych cór.

Tozto będzie dopiero wówczas radość w Krakowie, a temwiększa wśród stęsknionych przyjaciół, gdy znajdzie się potrzebny komplet w Radzie miejskiej, który mógłby spowodować jej urodziny i przewrócenie prezydyum więcej dostosowanego do potrzeb i interesów nieobecnych do niedawna i obecnych członków rady. Odżywać zaczyna także palestra, jej członkowie zawiadamiają z łam swych „leiborganów“ klientelę o powrocie, a w kawiarniach daje się słyszeć coraz częściej znane, a zapomniane prawie powitanie „sługa pana mecenasa“. Ożywiać się zaczynają kawiarnie, lecz wczesne zamykanie ich, zarządzone przez Komendę Twierdzy, wprawia w zły humor przybyłych z Wiednia świeżo uciekinierów, biadających srogo na krępowanie wolności obywatelskiej. Za to żony i rodziny błogosławią zarządzenia ograniczające panoszącego się w mieście karciarstwa i opilstwa.

Rezultat spisu ludności stanie się zapewne niespodzianką, sprawdzeniem ilości przybyłych jaskółek, które przyniosły tak wiele życia do naszych kawiarń, zasilają odbywającemi się tam niemal przy każdym stoliku rady wojenne, wiadomościami pantoflowymi „z pewnych źródeł“. Od chwili rojnego przyjazdu wiedeńskich gości, nie spostrzega się przeciągłych ziewań kawiarnianych bywalców i nudnych dyskusyj o braku mąki i innych artykułów do uzupełnienia aprowizacyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę Marcyany. — Jutro w niedzielę Agotona.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 39 zachód przypada o godz. 3 min. 57, długość dnia godzin 8 minut 18

Pogoda. Dnia 8 stycznia termometr doszedł od — 1·9 do + 8·9 C. — barometr po południu zaczął się podnosić. — Dnia 9 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 732·4 mm. termometru 4·8 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 9 stycznia.

O pomoc dla kraju. Odezwę „O pomoc dla dotkniętych klęskami wojny mieszkańców Galicyi i Królestwa“, której autorem jest książe Biskup Dr Adam Sapieha, zamieścił w dosłownem brzmieniu piątkowy „Reichspost“, skąd zapewne echem odbije się w całej niemieckiej prasie.

„Uchodźcy“ galicyjscy. Otrzymujemy następujące pismo z Cieszyna:

Na Śląsku jest bardzo żywe poczucie językowe, które też przerabia fatalnych galicyjskich „uciekinierów“ na „uciekańców“, źle właściwie nazywa ich „uchodźcami“, który to wyraz najzupełniej odpowiada potrzebie.

OO. Jezuici uwięzieni przez Moskali. W Chyrowie jeszcze w miesiącu październiku ukarały sądy wojskowe za rabunki w czasie najścia Moskali. 14 chłopów Rusinów stracono. Innych wypuścił od kary. Rektor Zakładu O. J. Rostworowski T. J. swojem wstawiennictwem u władz wojskowych, zwolnieni, zachowali w sercach wdzięczność i skoro w listopadzie zajęli Moskale ponownie Chyrów, oskarżyli przed nimi swego wybawcę. Moskale uwięzili go i wywieźli, naprzód do Kijowa, potem do Astrachania. Traktują go bardzo względnie, nazywając go z powodu jego wysokiego stanowiska, „biskupem“. Pozwolili mu, by razem z uwiezionym, jako jego kapelan i towarzysz wyjechał O. Zatłokiewicz T. J. Pozostaje on jednak na wolnej stopie.

Biskup przemyski o. ł. Józ. Seb. Pelczar przybył do Krakowa, wróciwszy z Rzymu, gdzie na audyencyi u Ojca św. i w konferencyach z kardynałem sekretarzem, Gasparim przedstawił stan obecny dyecezyj galicyjskich. W Watykanie jest jaknajżyczliwsze usposobienie dla nieszczęśliwej Polski, a Ojciec św. pragnie gorąco przyjść jej z pomocą.

Co do dyecezyj ruskich usilne starania Stolicy św., aby rząd rosyjski wypuścił na wolność arcybiskupa Szeptyckiego, przynajmniej do Kanady, gdzie są parafie ruskie i aby powstrzymywał propagandę schyzmatycką, szerzącą się w Galicyi, nie odniosły dotąd pożądanego skutku. — Arcybiskup Szeptycki tę tylko łaskę od rządu rosyjskiego otrzymał, że może przyjmować Komunię św. według obrządku łacińskiego w katolickim kościele w Kursku, ale Mszy św. nie wolno mu odprawiać.

Biskup Pelczar pragnie dotrzeć do swojej dyecezyi i zgromadzić gdzieś alumnów seminaryum przynajmniej IV roku, bo gmach seminaryalny w Przemyślu został zajęty na szpital wojskowy.

Szabla polska z 1831 roku dla Beliny. W zbiorach Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu znajduje się w zbiorze broni na pierwszem piętrze szabla kawaleryjska o złotej klindze. Na przyczepionej kartce mieści się objaśnienie, że szablę tę kapitan kawaleryi polskiej z 1831 roku, Bratkowski, oddaje w depozyt Muzeum rapperswylskiego z przeznaczeniem, iż ma być oddaną temu dowódzcy konnicy polskiej, który pierwszy wkroczy do Królestwa w walce o odzyskanie niepodległości narodu polskiego. Cały tekst dedykacyi oficera z 1831 roku odnosi się co do litery do znanego dobrze młodego, a tak wsławionego już bohatera, dowódzcy konnicy pierwszego pułku Legionów, Beliny. Sławę swą wywalczył Belina zdobyczną szablą kawaleryjską rosyjską, nie wiedząc o czekającej na niego od roku 1831 i skrzętnie dłań przechowywanej szabli rotmistrza Bratkowskiego.

Odznaczenia wojenne — Polaków. Dziennik rozporządzeń c. i k. armii nr 2, ogłasza odznaczenia udzielone oficerom, z którego wyjmujemy nazwiska Polaków:

Order Leopolda z dekoracyą wojenną otrzymali z uwolnieniem od taksy jenerał-major Zygmunt Micewski komendant 9 brygady konnicy wraz z uznaniem okazanego męstwa, oraz skutecznego zachowania się wobec nieprzyjaciela.

Pułkowik Stanisław hr. Szeptycki jako uznanie wybitnej działalności w służbie wobec nieprzyjaciela, jako szef sztabu generalnego korpuśnego.

Wojskowy krzyż zasługi 3 klasy z dekoracyą wojenną i uznaniem dzielnego zachowania się wobec nieprzyjaciela: Walery Maryański 2 batal. saperów, Waldemar Zagórski kapitan sztabu generalnego, Stefan Zygadłowicz podporucznik batalionu strzelców 25, Adam Nałęcz Nieniewski 6 p. uł.

Pochwalne uznanie za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela kapitan Maxymilian Paulewicz p. p. 40, podporucznik Piotr Wołoszczuk, Emil Rzeczycki p. p. 2, Dr Jan Szurak, Julian Bilinkiewicz porucznik p. art. poln. 32, Jan Jędrzejowicz rotmistrz p. uł. 3, Dominik hr. Potocki podporucznik posp. rusz.

Wspólnicy kozaków. Przed tutejszym sądem karnym krajowym, odbywają się w dalszym ciągu rozprawy przeciw włościanom i mieszkańcom miejscowości podkrakowskich, gdzie z racyi najazdu nieprzyjacielskiego, dopuszczali się oni kradzieży i rabunków na szkodę swych sąsiadów. Przez ławę oskarżonych przesunęły się już licznie różne osobniki, które korzystając z zawieruchy wojennej, sięgnęły po mienie swych współobywateli.

Wczoraj zapadły następujące wyroki: Józef Pawlik skazany został na 6 miesięcy więzienia, Pabijan na 1 rok, Ignacy Pawlik na 6 miesięcy, Sitko na półtora roku, Kaczmarczykowa i Mikulski na 6 miesięcy, Frankowska na 5 miesięcy, Smoleń na 4 miesiące.

Na dzisiejszych rozprawach przeciw kilku dalszym oskarżonym skazano: Wojciecha Siweckiego z Ruszczy za kradzież na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, dalej Maryę Mirkową za uczestnictwo w kradzieży na 3 miesięcy zwyczajnego więzienia, Jędrzeja Kopacza z Dąbia pod Dobczycami za kradzież podczas wojny na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Michała Dudka i Wincentego Ptaka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. — Dalsze rozprawy odbędą się w poniedziałek.

Z „Sokoła“. Ćwiczenia gimnastyczne dla członków Towarzystwa i dzieci rozpoczną się w „Sokole“ krakowskim z dniem 15 stycznia b. r. Zarząd uprasza członków o wpisywanie się na listę w kancelaryi Tow. w godzinach wieczorowych od 5—7.

„Jasełka“ w Zakładzie Brata Alberta. Dnia 10 b. m. o godz. 4.30 popołudniu w Zakładzie Brata Alberta dla wychowanków bezdomnych chłopców w Zwierzyńcu — odegrane będą: „Jasełka“.

Kradzież z włamaniem. P. Andrzejowi Bielasowi, nauczycielowi, zamieszkałemu przy ul. Wielopole l. 14, skradziono z zamkniętego mieszkania gotówką i kosztowności wartości 600 K.

Kronika zamiejscowa

Ostatni wieczór wtorkowy autorski w Poznaniu odbył się w przepełnionej sali „Królowej Jadwigi“. Sympatyczni prelegenci więzili uwagę zgromadzonych słuchaczy tak przedmiotem swych wykładów, jak i ich wysoce głęboką treścią.

Przedewszystkiem zainteresował wszystkich profesor Michał Sobeski bardzo ciekawym przedmiotem, mianowicie nowym kierunkiem filozofii, zajmującym się wzajemnym stosunkiem artysty do filozofa. Dotychczas myśliciele wychodzili z tego zapatrywania, że rozum sam jest wyłącznie narzędziem do pojmowania i tłomaczenia bytu. Celem uproszczenia i umożliwienia oryentacyi w świecie, wtłaczano zjawiska w szematy pojęć, jaknajdalej oderwanych od indywidualności; filozof oddalał się od artysty, dla którego indywidualność zjawisk jest głównym przedmiotem twórczości. Tymczasem współczesny filozof francuski Bergson, odrzucił dotychczasowe zasady filozofii i postawił twierdzenie, że rzeczywistości nie można poznawać samym rozumem, bo ten jej nie ogarnia, tylko ją schematyzuje, nie uwzględniając tego, że ona wciąż podlega zmianom. Rzeczywistość możemy poznać intuicyą, odczuciem, władzą duszy, która w człowieku jest wyższym, doskonalszym stopniem rozwoju instynktu zwierzęcego. Na tej nowej podstawie filozofii może się zbliżyć znowu artysta do myśliciela.

Rzęsiste oklaski pełne uznania nagrodziły znanego i zasłużonego prelegenta za podanie publiczności bardzo trudnego, a tak zrozumiale i popularnie podanego przedmiotu.

Następnie pan Ulatowski również zainteresował zgromadzonych bardzo ważną kwestyą kultury piękna w Wielkopolsce, zachęcając do szerszego, jak dotychczas pielęgnowania tego środka, podnoszącego duszę ludzką do wyżyn wyższych ponad poziom życia codziennego czysto realnego.

W końcu deklamacye Panów: Bederskiego, Królikowskiego, a przedewszystkiem Suchowiaka, uprzyjemniły ten pouczający wieczór, pozostawiając uczestnikom wrażenie chwil nader pożytecznie i miłe spędzonych.

Poświęcenie kościoła polskiego, wybudowanego dla wygnańców wojennych w Choceniu (Czechy) odbędzie się w niedzielę 17 stycznia b. r. przedpołudniem. Poświęcenia dokona Najprzewielebniejszy ksiądz biskup z Hradca (Königgrätzu) Dr Józef Doubrava.

Na uroczystość poświęcenia kościoła zapraszamy Rodaków z bliższej i dalszej okolicy Chocenia.

Wiadomości literackie.

W prowincyach niemieckich, których nie dotknęła żadna inwazya, nie zmniejszył się obszar zbytu i produkcyi literatury, a choć wydatki wojną spowodowane mogły nieco ograniczyć produkcyę, to nie ma to żadnego porównania z naszą Ojczyzną, dotkniętą na całym obszarze bądź inwazyą, bądź operacyami wojennemi. Nic więc dziwnego, że u nas rok bieżący jest prawdziwym ciosem dla literatury. Do wydawnictw przybyłych w tym smutnym okresie, wspomnianych w tej rubryce poprzednio, wymienić dalej należy III. i IV. zeszyt dziewiątego tomu „Sprawozdań komisyi dla badania historyi sztuki w Polsce“. Sprawozdania te, w ostatnich latach raźniej się pojawiające, podają w ostatnich zeszytach opracowania, widoki i plany licznych zamków, kościołów, klasztorów, cerkwi i t. d., rozrzuconych po ziemiach polskich, ogółowi prawie nie znanych, a często imponujących monumentalnością, pięknością, artyzmem, pamiątkami lub choćby rozmiarami — często czytelnik ze zdumieniem patrzy na illustracyę potężnych, starych, pięknych budynków, o których istnieniu po zapadłych kątach nikt nawet nie wiedział! Tem większy żal chwyta za serce, że zachodzi obawa, czy te zabytki w okolicach dziś wojną objętych nie uległy zniszczeniu. W zeszycie ostatnim ,wyżej przytoczonym, opracował Adolf Szyszko Bogusz: Warowne kościoły: Ptkanów, pod Opatowem z XIV. w. — Brochów pod Sochaczewem, okazała budowla z 3 wieżami — Małamożejkow pod Lidą o 4 wieżach — cerkiew w Synkowiczach i Supraślu, obie o 4 wieżach i o 3 absydach — wspaniały kościół Bernardynów w Wilnie. Dalej opisy i zdjęcia: Jana Zubrzyckiego: Rohatyn; Tadeusza Obmińskiego: Cerkwie drewniane w Galicyi; Tad. Makłowskiego: Skit w Maniawie; ks. Józefa Rokosznego: Średniowieczne freski w katedrze Sandomierskiej; .z prac ś. p. Władysława Łuszczkiewicza: Płaskorzeźba And. della Robbia w Łasku i Piotra Bieńkowskiego: Laokoon w Polsce. Wreszcie „sprawozdania“ zawierające drobniejsze cenne przyczynki do historyi sztuki polskiej.

Kalendarz „Czecha“ będący od 83 lat corocznym towarzyszem domów krakowskich, a rozchodzący się i dalej po Polsce, dzięki swej zawsze interesującej i wartościowej treści literackiej, nie miał wobec inwazyi wroga na cały kraj prawie warunków rozejścia się i pokrycia kosztów wydawnictwa. Drukarnia „Czasu“ zdecydowała się uratować i na rok bieżący 1915 popularny ten kalendarz i wydała go bez widoków zysku. Pomieszczono w nim obok części kalendarzowej i informacyjnej: „Kronikę krakowską“ ubiegłego roku, tak bogatą w wypadki, ozdobioną kilku ilustracyami.

Wojna i nerwowość.

Niedawno mówił w Wiedniu na temat powyższy lekarz chorób nerwowych Dr Wilhelm Stekel. Prelegent zaznaczył, że należy przyznać, że wojna na wielu nerwowych pomyślnie oddziaływa, jednakowoż wymagania wojny odnoszące się do ludzkiego systemu nerwowego, są nadzwyczajnie wielkie. Na ogół wytwarza stan wojenny stan podniesionej pobudliwości, którą prelegent określa jako „afekt trwożliwego oczekiwania“. Ta wzmocniona pobudliwość tłumaczy wybuch wielu chorób masowych. — W takich stanach chorobowych intelekt ma tylko bardzo mały wpływ, a występują na jaw instynkty pierwotne, które powleczone są cienką warstwą kultury. Należy właściwie odróżnić trzy okresy: z początkiem wojny, podczas niej i po wojnie. W pierwszych miesiącach wojny opustoszały ordynacye lekarzy chorób nerwowych. Chorzy zapomnieli o sobie i swojem cierpieniu; teraz występują jednak nowe formy newrozy, które pomnożą się jeszcze po wojnie.

To samo odnosi się do chorób umysłowych, co do których istnieje już statystyka. W pruskiej armii było w r. 1870 na 100.000 żołnierzy tylko 37 umysłowo chorych w roku, podczas wojny w roku 1871 wzrosa ta liczba na 57, po wojnie (1873) osiągnęła maksymum 93, aby potem 1874 spaść znowu na 21. Duże trudy, głód, stałe podniecenie umysłu nie powodują żadnej choroby umysłowej — ale powodują one cierpienia utajone, któreby się przy późniejszej sposobności objawiły. Rośnie też dlatego liczba paralityków w czasie wojny. Potwierdziły to spostrzeżenia w wojnie rosyjsko-japońskiej. — Specyficzna psychoza wojenna wystąpiła w czasie tej wojny po bitwie pod Mukdenem u Rosyan — mianowicie we formie epidemii umysłowej, której lekarze nie mogli dać rady. Także lekarze ulegali temu cierpieniu. Chorzy są zmieszani, niespokojni, bezsenni, śnią o walkach, o strasznych zajściach, krzyczą i zrywają się gwałtownie ze snu, są przygnębieni aż do samobójstwa, nie znoszą żadnego szmeru. Ta wojenna psychoza, objawiająca się w różnych formach i stopniach, przeważnie przechodzi w 4—6 tygodni prawie bez śladu. Bardzo ciekawe są masowe halucynacye, występujące na wojnie. Chorzy biorą towarzyszy za nieprzyjaciół, pola zbożowe wydają się już armiami, chmury „Zeppelinami“ itd. Dlatego też nie należy dawać wiary psychopatycznym osobom. Na tem polegają fantastyczne pogłoski. Wojna wiele wymaga od siły nerwowej narodu, tem samem więc tu zwycięża naród zdrowszy.

Pod Warszawą i o Warszawę.

Za wiedeńskimi dziennikami powtarzamy telegramy drogą przez państwa neutralne nadeszłe, a do walk w bliskości Warszawy się odnoszące:

Z Petersburga donoszą pisma kopenhaskie, że Niemcy na południe od kolei wiodącej przez **Borzymów i Miednienice posunęli się ku Warszawie.** Ofenzywa Niemców na tej linii jest szczególnie energiczną i nawet w nocy odbywają się wszędzie gwałtowne walki.

Sztokholmski „Dagbladet“ twierdzi, że **niemiecki pierścień wojsk posunął się blisko ku Warszawie.** Rosyanie musieliby zdumiewająco szybko ściągnąć posiłki, aby odwrócić upadek Warszawy. Wzmocnienie rosyjskich wojsk w Polsce jest jednak z tego powodu trudnem, ponieważ Rosyanie wielkie siły zaangażowali w Karpatach.

Według doniesień pism rosyjskich **czynią Niemcy ciągle wielkie przygotowania do przezimowania.** Walki nad Bzurą przewyższają pod względem zaciekłości wszystkie bitwy we Francyi i Flandryi. Rowy strzeleckie przedzielone są nieraz tylko rzeką o szerokości 30 m. Przychodzi do strasznych, krwawych walk, w których granaty ręczne grają wielką rolę.

Według telegramu „Daily Chronicle“ operacye rosyjskie utrudnione są głównie brakiem kolei strategicznych. Sztab rosyjski musi z tego powodu tworzyć luźny i przesuwalny front. Podczas ataku niemieckiego linia rosyjska cofa się powstrzymując atak, tymczasem komenda ściąga siły celem wzmocnienia frontu. Dopiero po ściągnięciu tych sił może stawić czoło i nawet atakować nieprzyjaciela. Sytuacya w Królestwie przedstawia z tego powodu w pewnych miejscach ofenzywę w innych defenzywę rosyjską. Podobnie było w październiku.

Fantazye prasy zagranicznej.

Nad Nidą i Dunajcem.

Ataki Rosyan odparte. — Zastój w operacyach.

Berlin, 9 stycznia.

„Lokalanzg.“ donosi: „Walki nad rzekami Nidą i Dunajcem przybierają coraz więcej charakter walk stojących. Wszystkie rosyjskie ataki zostały odparte. Nie tylko jednak austro-węgierskie, lecz i rosyjskie wojska zajmują silnie ufortyfikowane pozycye, wobec tego ciężko jest je atakować... Ataki rosyjskie w kącie koło Gorlic rozbiły się. Walki w Karpatach mają małe znaczenie.

Wiedeń, 9 stycznia.

Korespondent wojenny „Zeitu“ donosi pod datą 7 b. m.: W południowem Królestwie, Galicyi i Karpatach zła pogoda, deszcz i mgła nie pozwala na kontynuowanie operacyj. Od skrzydła w północnej Polsce do Karpat nie dano ani jednego strzału. **Przed Przemyślem panuje zupełny spokój.**

Anglia wobec noty amerykańskiej.

Londyn. (T. B.) Korespondent „Morning Post“ dowiaduje się z Waszyngtonu: Departament państwowy otrzymał telegram ambasadora amerykańskiego z Londynu, który prawdopodobnie zawiera dosłowne brzmienie odpowiedzi angielskiej na notę amerykańską. Odpowiedź angielska ma być utrzymana w tonie przyjacielskim ale oświadcza, że rząd angielski nie zamierza zmienić swego stanowiska i nie przyzna słuszności stanowiska amerykańskiego, jakoby Anglia nie była uprawnioną niektórych artykułów oznaczać jako kontrabandy.

Sukcesy Turków.

Konstantynopol, 9 stycznia.

(T. B.) Główna kwatera ogłasza następujący komunikat: **Nasze wojska operujące w Aserbejdżanie, obsadziły Kotur. Nieprzyjaciel opuścił także tę strefę i cofnął się ku Almas i Choi. Wśród poległych w walce koło Miandoab znajduje się przyboczny adjutant cara i konsul Sandżbulaku Aleksander.**

Francya pozostanie republiką.

Genewa, 9 stycznia.

„Temps“ omawia gwałtowne ataki prawicowych pism, głównie „Action Francaise“, przeciw parlamentarzystom. Celem tych partyj — pisze „Temps“ — jest zupełne sparaliżowanie życia konstytucyjnego. Przywódca rojalistów Charles Mauras pisze, że parlamentowi brak wszelkiej karności, a dyskusye jego mogą wywołać nieobliczalne nieszczęście. „Temps“ odpowiada na to: Deputowani są przedewszystkiem patryotami, mają jednak prawo kontroli rządowej. Ukrytym celem prawicowych stronnictw jest ukończyć wojnę bez parlamentu. — Chcą one zmiany rządu. Ale Francya pozostanie republiką, ponieważ republika jest jedynym i najlepszym stróżem wolności.

Rovigno nie było ostrzeliwane.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Pisma zagraniczne doniosły, że francusko-angielska flota, złożona z 30 pancerników i licznych torpedowców zjawiła się przed kanałem Fasana i przed zewnętrznym fortem Poli i ostrzeliwała Rovigno. Wiadomość ta jest nieprawdziwą, jak to na podstawie autentycznych informacyj stwierdzają pisma wiedeńskie.

Rekrutacya w Anglii.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi o wielkim natłoku ochotników do biur rekrutacyjnych w Anglii. Zwłaszcza młodzież okazuje zapał do służby wojskowej. W Cardiff w Walii, gdzie do wojska zgłosiło się już 387 tysięcy ludzi (!), odbyły się zgromadzenia pod gołem niebem, na których żołnierze przybyli z frontu, wygłosili mowy. Potem w masowym pochodzie udali się do biura rekrutacyjnego i wpisali się do armii.

60-lecie króla bawarskiego.

Berlin. (T. B.) Cesarz Wilhelm udał się 7 stycznia do głównej kwatery polowej armii aby następcy tronu bawarskiemu wyrazić życzenia z powodu 70-tej rocznicy urodzin króla Ludwika bawarskiego.

Katolicy włoscy.

Rzym. (Tel. pryw.) Przywódca katolików włoskich hr. della Torre wygłosił mowę, w której oświadczył się za neutralnością Włoch. Ta neutralność może być złamaną tylko dla zachowania honoru i godności Włoch.

„Formidable“.

Londyn. (T. B.) Admiralicya ogłasza listę marynarzy, którzy zginęli na Formidable“ Zawiera ona 500 nazwisk.

Służba sanitarna w wojsku francuskiem.

Paryż. (T. B.) „Echo de Paris“ donosi, że generał Gallieni zażądał sprawozdania o stanie zdrowia żołnierzy świeżo powołanych do służby wojskowej i dodaje, że żołnierze ci na razie zostali ze służby wyłączeni z powodu niekorzystnego stanu zdrowia.

Nadesłane.

Ranny legionista, niezdolny do służby w polu, poszukuje biurowego zajęcia. Kwalifikacye: ukończone gimnazyum. Bliższa wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu“, lub w kancelaryi Zakładu Józefitów, Karmelicka 66.

„GŁOS NARODU“
na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Śląsk austr.) — Thiel J. M.
Fr lek — Oreł Fr. i Synowie.
In ık Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid
Jo ów — Białoński J.
K ya gł. trafika — Banaś.
Ko — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Laseń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

„GŁOS NARODU“
prenumerować i nabywać można w następujących trafikach i handlach:

Linia A-B, Główna Trafika.
Dominikańska, Schreiber.
Długa, Aleksandrowicz.
Floryańska, Zembrzycki.
Floryańska, Markowicz.
Św. Gertrudy 24, Blochowa.
Sw. Jana Piwarski.
Jagiellońska, Hupczyc.
Karmelicka, Korzeniowska.
„ Bracia Hildowie.
„ Aker.
„ Grudniewicz.
„ Hanusz.
Kopernika 2, Woźniczko.
Kiosk koło Teatru, Grudzińska.

Lubicz 2, Lamm & Kirsch.
Mikołajska, Alfus.
Sławkowska, Księgarnia Polska.
Sukiennice, Mańkowska.
Szczepańska, Hopcas i Salomonowa
Szewska, Czapliński.
„ J. Siłuszyk.
„ Sarmacya.
Zwierzyniecka 25, Nikiel.
„ 15, Dzikowska.
Wiślna, Nikiel.

Agencye w Podgórzu:
Janicki w Rynku.
Poturalski w Rynku.

Oraz w kioskach wody sodowej przy ulicy Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności“), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ul. Franciszkańskiej.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.